Rok I. Podgórze, dnia 15. kwietnia 1900 r. Numer 16.

Warunki przedpłaty.

W Podgórzu:
Kwartalnie 2 kor.
półrocznie 4 „
rocznie 8 „

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie 2 kor. 40 gr.
półrocznie 4 „ 80 „
rocznie 9 „ 20 „

Numera pojedyncze sprzedają:
Księgarnia W. Poturalskiego,
L. Mikowa Rynek 1. 3.
i Główna trafika.

PODGÓRZANIN

Tygodnik społeczno-literacki.

WYCHODZI CO NIEDZIELĘ.

Biuro Redakcyi i Administracyi: Rynek 12 I. p. otwarte w dnie powszednie od 10—12 przedpoł. nadto w soboty od 6—8 wieczór; w niedzielę i święta od 11—12 przedpoł.

Cena ogłoszeń:
Ogłoszenia od wiersza petit. 15 gr. Nadesłane 45 gr.
Za dołączanie prospektów od 100 egzemplarzy 2 kor. (należytość należy naprzód nadesłać).

Numer pojedynczy 20 gr.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje **Administracya** *„Podgórzanina“.*

Rękopisów nie zwraca się.

Alleluja!

„Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy zmartwychpowstać,
Z Panem Bogiem królować“.

Temi słowy pieśni kościelnej wita od kilku wieków naród polski dzień Wielkiej Nocy. Są to słowa najwyższego tryumfu, są to słowa najpiękniejszej nadziei. Tryumf nad ciemnością śmierci, nadzieja odrodzenia ze wszystkich nędz i bolów, jakie ludzkość gniotą, jest naprawdę kordyałem krzepiącym serca zbolałe. A gdzież tych serc dziś więcej, jeżeli nie w ziemi mogił i krzyżów, gdzie wszechwładnie od wieku panuje duma i ucisk i natrząsanie się niesprawiedliwych? To też nigdzie z taką serdeczną miłością nie wita się Zmartwychwstania Pańskiego, jak w nieszczęśliwej Polsce, żaden naród nie odczuwa potrzeby tego Zmartwychwstania z Chrystusem, jak naród polski. Patrząc jednak na to, co się dzieje wśród nas, jak wszystko się plącze i nierozgmatwane doprawdy widzi się z poetą tylko śmierć w pobliżu, a w oddali dopiero, gdzieś na wieków późnej fali Zmartwychwstanie. Pomimo to w pierwszych połyskach świtu wielkanocnego grzmi dla wierzącego narodu głos: „A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, udaruję was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością“. Lecz zanim się to stanie, musi przeważna część narodu usłyszeć i wykonać inne wezwanie: „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich, choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o samym sobie rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków i staniesz się wolnym synem Niebios. Wtedy to dopiero z piersi całego narodu z podwójną siłą wybuchnie Hosanna pieśni kościelnej:

Bądźmy wszyscy weseli,
Jako w niebie anieli;
Czegośmy pożądali,
Tegośmy doczekali. Alleluja!

Bóg i Ojczyzna.

Bóg i Ojczyzna! te — hasło stare
Miej za ster, bracie, czynów i woli,
A w chwilach zwątpień o lepszej doli
Znajdziesz nadzieję, miłość i wiarę.

Nadzieję w przyszłość: skrzydło anioła
Roztoczy światłość, — wolności blaski
Zawisną drżące u twego czoła,
A z góry spłynie taki zdrój łaski,
Że ci przybędą olbrzyma siły:
Powstaniesz dumny, zerwiesz kajdany,
Co się głęboko do ciała wpiły
I krwią płynące otwarły rany.

I miłość znajdziesz, bo te dwa słowa:
Bóg i Ojczyzna, dają jej życie;
Na dnie twej duszy ogień się chowa;
Patrz, jaką krwawą łuną o świcie
— Gdy jutrznia wschodzi — pół nieba płonie
Zwiastując słońce, gwiazdę ognistą;
Ach takie słońce nosisz w swem łonie,
Niby pochodnię ducha wieczystą.

Tylko spiesz, bracie, pod stopy krzyża,
Gdy grom za gromem w Ojczyznę wali;

GUSTAW DANIŁOWSKI.

PRZERWANA CHWILA.

2)

Jakoż o dziesiątej Bicki siedział w wagonie, a Janek, stojąc wraz z doktorem na peronie, wykładał teoryę racyonalnej oszczędności.

— Widzisz, zapłaciłeś parę złotych drożej, ale jedziesz wygodnie i wyspisz się jak suseł.„

— Jedna noc mniej bezsenna — to godzina życia więcej — prawda eskulapie! A przez godzinę nawet przy dzisiejszym stanie techniki i anarchii rynku wytwarza się większa wartość. Oto — gdzie się kryje przyczyna pauperyzmu klas niższych?

Jęknął dzwonek.

— To już drugi — zauważył doktor,

— Co to jest spostrzegawczość medyka — istotnie 2 gi, znakomitego masz lekarza; no dawaj łapę. Jeżu! żartował Świder, pnąc się do okienka.

— A napisz, jak dojedziesz — prosił Zygmunt.

— Dobrze, ale odpiszcie, jak tam wszystko? Kłaniaj się żonie, a ty przezemnie Jadwidze — wytężał głos Bicki, bo właśnie na peronie tartas i ruch spieszących się posługaczy i pasażerów sięgał zenitu.

Wkrótce gwar przycichł i znać było, że chwila odjazdu się zbliża... Wieczór był po długim deszczu wigotny i chłodny, więc odprowadzających było mniej, jak zazwyczaj. Rozmowy toczyły się leniwie i rwały się co chwila, jakby każdy czuł, że nie warto zaczynać, bo zaraz wszystko się skończy. Uczucie to udzieliło się również doktorowi, a Bickiemu robiło się smutno.

— No, cóż, srogie samce — przerwał milczenie Janek: Już tak wygląda, jakby co najmniej jechał na brudno, a Zygmunt ma minę doktora, wyprawiającego pacyenta na piwo do Abrahama. Gadajcie, bo zapomniałem chustki, więc beczeć nie mogę.

— Ech, bo psiakrew — uśmiechnął się Bicki — po licha mnieście tu wsadzili! lubię samotność, ale ilekroć mam się w niej pogrążyć, zawsze mnie jakiś lęk ogarnia.

— Liryka, mój drogi i zawracanie głowy—od czasu do czasu to jest konieczne, zbawienne i niezbędne. Tu w tej krętaninie mnie nawet — rzekł z odcieniem pewnej dumy Janek — nieraz tak się we łbie zakotłuje, że zaczynam się wiercić na miejscu, jak wiewiórka w kole, a zdaje mi się, że idę naprzód. Dopiero jak się wyruszę na świeży luft, wracam do równowagi i widzę, gdzie był wyczerpujący kołowrotek, a gdzie robota seryo.

— Przytem — dorzucił doktor — tu ci co chwila depcą po odciskach, wpadasz więc z czasem w stan stałego rozdraźnienia; na uboczu pod tym względem jest lepiej; sam się przekonasz i będziesz musiał przyznać, żeś się już stawał niemożliwie nadczuły na to.

Znów jęknął trzykrotnie targnięty dzwonek. Rozległy się gwizdawki, — potężny świst lokomotywy przedarł powietrze, zadrgały wagony, cofnęły się w tył, zetknęły się i odskoczyły; skrzypnęły łańcuchy i pociąg ruszył naprzód. Zaczęły się krzyżować ręce i urywane zdania przestróg i pożegnań. Niektórzy z pozostałych dreptali przy okienkach w kierunku biegu wagonów, inni zawrócili odrazu ku stacyi, a inni, jak towarzysze Jerzego, stojąc w miejscu, machali kapeluszami.

Ten, co niebiosa dla ziemi zniża
Miłością dla niej serce rozpali.
On tę ziemicę dał nam kochaną,
Wolną i świętą jak jego słowa,
Minionej sławy blaskiem oblaną,
Która nam kości pradziadów chowa.

Słuchaj, jak drzewa na jej obszarze
Szumią, jak wicher jęczy po halach
I, jak jej wody w cichym pogwarze
Wiodą rozmowę na srebrnych falach.
Dosłyszysz echa prastarych lasów,
Gdzie zimne świątyń stały ołtarze,
Dosłyszysz pieśni ostatnich czasów
Przy szumie wichru i Wisły gwarze.

Te pieśni rzucą na cię swe czary:
Piersiom pić dadzą rozkosz nieznaną
I moc obudzą niezłomnej wiary
W twojej Ojczyzny przyszłość świetlaną.
Wtedy z młodzieńczej duszy zapałem
W Ojczyzny — matki padniesz objęcia,
Dla niej żyć będziesz jestestwem całem
Do ostatniego tchu wyzionięcia.

A jeśli, bracię, widny na czole
Przebłysk natchnienia, tej iskry bożej,
Rząd nad duszami w twe piersi złoży,
Wtedy wyśpiewasz jej smutki, bole,
Roztoczysz przyszłe szczęścia obrazy,
A, niosąc światło pośród ciemności,
Martwe do życia rozbudzisz głazy,
Jak ten, co wywiódł światy z nicości,

Wyniesiesz naród na te wyżyny,
Skąd ujrzy, kędy zbawienia droga.
Wstaną do boju waleczne syny
W imię Ojczyzny i w imię Boga.

Czesława G.

Marzenia dziewczęce.

O czem one marzą? Teraz, gdy już przebrzmiały skoczne tony upojeń karnawałowych, mimowoli zbiera chęć zastanowić się głębiej nad tem pytaniem. O czem marzą dziewczęta, o czem śnią w cichej zadumie panieńskiego pokoju? Jak przedstawia się im ta wielka tajemnica potęgi rodzaju? Jakie uczucia wstrząsają duszą dziewczęcia, gdy się zrumieni żarem pierwszej miłości? Ongi należało to do ulubionych tematów poety barwnem słowem ubierać te zwodnicze sny, okrywać je tęczą uczucia i rozwieszać lazurów wstęgi nad temi odruchowemi drgnieniami, co ciche drzemią w fantazyi dziewczęcej. W naszych czasach, przejętych nawskróś realizmem, owianych żrącą mgłą *businessu* inne o tem mamy pojęcia, trzeźwiejsze i... cyniczne. Niewinne sny dziewczęce? Śmieszne! No, jakiemuś komedyopisarzowi, poecie, pisującemu do gazet, przeznaczonych dla dorastającej młodzieży, ujdzie jeszcze czasem, przeżuwanie tych starych bajek o dziewczątkach z niewinnemi oczyma i czystem serduszkiem. Ale spróbujmy tylko w życiu codziennem na seryo twierdzić coś podobnego — jak to się rzucą na człowieka, jak wyszydzą, jak wyśmieją... Niewinne dziewczę — dzisiaj? — to mrzonka; dziś mamy namiętne Almy, jak w „Honorze“ Sudermana, dziś mamy *demi-vierges* Prevosta, pół-dziewice, które roztropnie starają się zachować pozory, a troszczą się jedynie o to, by nie utracić anatomicznej czystości. Aż nadto znaną jest rzeczą, jak wyglądają sny tych półdziewic, z jakim cynizmem i wyuzdaniem rozprawiają o pewnych kwestyach, skoro się znajdą w zamkniętem kółku. Alež czyż nie jest to przesadą, graniczącą niemal z oszczerstwem? Czyż istnieją w rzeczywistości takie warstwy społeczne, w których tego rodzaju okazy należą do zjawisk normalnych? Niestety świadek tej miary co Alfons Daudet, stwierdza w całym zakresie tę okrutną prawdę. W jednym ze swych. romansów p. t. „Podpory rodziny“ wprowadza autor młode dziewczę, mieszczczańskiego pochodzenia, w t. zw. wyższe sfery towarzystwa; Dina Eudeline bywa w domu prezydenta ministrów, Valfona i tu często nadarza się jej sposobność do przysłuchiwania się tajnym zwierzeniom rówieśniczek. Dina jest telegrafistką; od koleżanek swoich nasłuchała się mnóstwa drastycznych opowiadań, ale te w cynizmie ani nawet niedorównały temu, co słyszała u córek prezydenta ministrów. tych tak dobrze wychowanych, tak układnych władczyń salonów. Oburzoną jest w najwyższym stopniu; — tak wyglądają marzenia dziewczęce, dodaje autor z goryczą.

— — — —

Czyż w rzeczy samej tak wyglądają? Niestety, ale chyba tylko w pewnych kołach towarzystwa paryskiego lub gdzieindziej oblekają się marzenia dziewczęce w tak plugawą szatę. Na myśl, że pół-dziewica stała się już typem nowoczesnej kobiety, na myśl, że te tęczowe rojenia, wykołysane w najtajniejszych głębiach serca i fantazyi, pryskają, jak bańki mydlane pod szorstkiem dotknięciem prawdy życia, zrywa się w naszej duszy płomienny protest, budzi się skarga i ból nieznośny. Na szczęście dziewczę, co w szlachetnem tego słowa znaczeniu odczuwa tchnienie nowoczesnego ducha, ulanem jest z zupełnie innego kruszcu. Wprawdzie nie szukamy już w niej tej dziewiczej senty-

---

— Trzymaj się ciepło — krzyknął przez tubę z rąk Janek.

— Do widzenia — odpowiedział wychylając się Jerzy i cofnął się w głąb przedziału.

Wagon był prawie pusty. Jerzy miał całą ławkę; na przeciwległej jakiś elegancko ubrany pasażer o wybitnie semickich rysach i znamionami wojażera, gotował ię do snu.

— Może pan zamknąć okno — rzekł, wyciągając się jak długi — zimna noc!

— Ten ma racyę — szepnął Bicki: dba o zdrowie i nie traci czasu; Zygmunt i Świder dowodzą, a ten świeci przykładem. Zlatałem się jak pies, zasnę teraz, jak król — myślał dalej, ciągnąc za pas od ramy i przyglądając się migotliwym latarkom zwrotnic i różnokolorowym światłom podnoszonych sygnałów, które, jakby okręcając się naokoło swej osi, uciekały szybko w tył i gasły w mroku nocy.

— Ostro jedziemy — pomyślał Jerzy, opierając głowę na zawiniątku i otulił się paltem, bo właśnie ktoś otworzył drzwi i chłodny prąd powietrza wpadł do przedziałki.

Zjawili się konduktorzy.

— Wasz bilet — spytał jeden, a drugi podniósł do góry latarkę,

Sąsiad Jerzego, nie wstając wydobył bilet z kamizelki i rzucił: mój — Brest!

— A oto mój bilet — wycedził dobitnym głosem Jerzy, akcentując *i* tak mocno, jakby mu na tem niezmiernie zależało.

Starszy konduktor szczęknął szczypcami i zwracając bilet Jerzemu, mruknął do towarzysza: Gora!

— Góra! krzyknął Bicki i szybko odwrócił się do ściany, czując, że mu się coś wewnątrz przewraca. Takie głupstwa, takie głupstwa! szeptał przez ściśnięte zęby, zły na siebie... Nie! oni mają racyę — ja doprawdy jestem chory. Spać! spać! — powtórzył, chcąc stłumić gorzkie myśli, które mu się zaczęły wić po mózgu.

Raz-dwa! Raz-dwa! zaczął liczyć miarowe takty warku kół, chcąc na temześrodkować całą uwagę. Nagle takt i ton łoskotu zmienił się, a za oknem zaczerniały kraty żelaznego mostu,

Jerzy wstał i patrzał:

W dole rzeka wyglądała, jak nieruchoma matowa blacha, oprawna w szeregi coraz gęściej ustawionych latarni które w postaci dwóch świetlnych, zbieżnych linij zanurzały się i ginęły w mrocznej dali. W pobliżu jednej z nich czerniała w mglistych zarysach wydłużona wysepka, a z tyłu nad nią piętrzyły się, niby prostopadłe skały ciemne sylwetki domów z jasnemi, regularnemi plamami oświetlonych okien. Wkrótce most się skończył; znów szybciej zadudniały koła, wpadając w poprzedni miarowy takt, a zamiast ciemnych krat za szybą jęły się żarzyć ogniste sznurki, jak rozpalone do czerwoności druty. Chwilami drut się przerywał i kładł się na ziemi w postaci iskry, która gasła szybko; to znów kilka, naraz równoległych, szeregów biegło w poprzek okna i raptem opadało na dół jak deszcz ognisty, Nagle świetny fajerwerk skończył się,

— Więc, wszystko co jaśniejsze, skazanem jest na zagładę — pomyślał z goryczą Jerzy i znów drażniące fale myśli i bolesnych uczuć jęły władać serce jego i mózg,

A tymczasem otworzył się przed nim obszar rozległej równiny; w ciemności niepodobna było rozróżnić co to jest? łąka czy pole? widać było tylko, że ta płaszczyzna zlewa się ciemnymi, krańcami z mrocznym horyzontem; strop nieba wydawał się niezwykle bliski, mało wypukły i przyćmiony dymem; gdzieniegdzie ledwie, jak świętojańskie robaczki, błyszczały rzadkie i nikłe kropelki gwiazd, a w dalekich cieniach zapalały się od czasu do czasu ciche i słabe ognie błyskawic. Nie miały jednak one zwykłej postaci szybkich i ostrych gzygzaków, były to raczej blade rozlewne łuny jasności — coś, jakby smutny uśmiech na twarzy osłoniętej welonem krepy, który zjawia się niespodzianie i jeszcze prędzej znika. — Czasem znów zdawało się, że tam — za chmurami rozesłane przez Boga, migają w szybkim locie anioły, a jak który z nich trąci złotem skrzydłem o mroczną nieba powłokę, to się raptem ona na nieziemską światłość roztwiera. (C. d. n.)

mentalności, przesłonionej lekką gazą „słodkiego“ pożądania, ale widzimy za to stanowczy rys w jej charakterze i działaniu, gdy boryka się oko w oko z hydrą życia, gdy dąży do tego, by sama, o własnych siłach stała się mistrzynią swego szczęścia jej staraniem obrać sobie zawód samodzielny, a nie być wyłącznie skazaną na łaskę i niełaskę męża, nie sterować wiecznie do jedynego portu na ziemi, do portu dosytu małżeńskiego pożycia. To są marzenia dziewczęce dzisiejszych czasów. Twarda konieczność życia, odjęła im, co prawda, wiele romantycznego powabu, wydadzą się nawet nieco prozaiczne, lecz skoro się głębiej nad tem zastanowimy, skoro spróbujemy przeniknąć, choć potroszę ducha czasu, rodzącego popęd do samodzielności, znajdziemy miast pozornej prozy wiele, bardzo wiele poetycznego uroku. Ileż energii, ileż wytrwałości i wewnętrznej tężyzny, ileż jędrnej ufności we własne siły i rzeźkiej ochoty życia potrzeba dziewczęciu, co postanowiło dotrzeć do upragnionego celu, mimo przeszkód rzuconych pod nogi przez ślepy przesąd i filisterskie uprzedzenie. Natury słabe, którym brak głębszego zrozumienia rzeczywistości, załamują wprawdzie ręce w bezsilnej rozpaczy i skarżą się potokiem płaczliwych słów, bo drga w nich obawa, że pęd ku samodzielności i swobodzie obedrze kobietę z tych wszystkich blasków, które nam się wydają tak piękne, i pociągające. Przechodzą oni jeszcze rodzaj ząbkowania psychicznego, zapatrując się na życie z punktu widzenia poetów, opisujących w przeróżnych „Familienblattach“ „dobrze wychowane panienki“, których widnokrąg duchowy nie przekracza ciasnych kresów gospodarstwa domowego i salonu. Marzenia, które przędą takie „dziewice“ dla nich są poezyą... (Dok. n.)

Maryan Witaliński.

ŚMIERĆ.

II.

Co odczuwa człowiek w chwili konania? Czy umieraniu towarzyszą jakieś cierpienia, lub bóle fizyczne? Odpowiedzi na te pytania nie możemy wymagać ani od najbardziej wybujałych obrazów fantazyi, ani od kombinacyi filozoficznych; cierpliwa, cicha i wierna obserwacya natury dostarcza pewnych danych, z których jakieś wnioski wysnuć możemy. Jeżeli we wirze walki wódz na czele armii, naprzód się pnie i całą swoją energię i wszystkie swe siły duchowe skupia w jeden punkt, który chwilowo jest dla niego jedynym i ostatecznym celem — i nagle pada ugodzony kulą, która w szalonym pędzie przeszywa mu głowę — taki zgon jest bezwarunkowo wolny od cierpień i mąk. W tym wypadku szybkość, z jaką biegła kula, jest większa, aniżeli przewodnictwo w nerwach i śmierć nastąpiła szybciej, aniżeli świadomość odczuwania bólu. Podobnie bezbolesnem jest umieranie i we wszystkich innych wypadkach, gdzie inna jakaś nagle działająca zewnętrzna siła przerywa pasmo życia np. zmiażdżenie ciała przez spadający zrąb skalny, śmierć od gilotyny, od gromu, przez utonięcie, wskutek krwotoku i t. d. Wszyscy, którym się udało ujść już — już grożącej gwałtownej śmierci, zgodnie stwierdzają, że zgoła nic nie czuli; niektórzy miewali wprawdzie jakieś uczucie, ale bliżej nie dające się określić; w każdym razie nie było to uczucie bólu, gdyż znaleźli się i tacy, dla których ono było przyjemne.

I tak pewien turysta, który spadając w przepaść, doznał po drodze licznych obrażeń cielesnych od sterczących skał, opowiada, że liczył każde potrącenie o skały, a jednak nie czuł bólu; myśli jego z gwałtowną szybkością kojarzyły przeszłość i przyszłość, jakieś niewyraźne dźwięki dochodziły do jego uszu, a ciało przenikało pewne błogie i przyjemne uczucie.

Prawdopodobnie t. zw. schock — t. j. silne wstrząśnienie całego systemu nerwowego, powoduje rodzaj anastezyi, która wywołuje ten pseudobłogi stan.

A jak się przedstawia zgon ludzi, — którzy ciężkim i przewlekłym ulegają chorobom? Jest rzeczą prawie udowodnioną, że pewne jednostki aż do samego końca okropne przechodzą męczarnie, chociaż nawet i w tych prawdziwie ostatnich chwilach tracą świadomość.

I jeżeli przy niektórych procesach chorobowych, jak nowotwór mózgu, pęknięcie jelit i następowe zapalenie otrzewnej, oparzenie trzeciego stopnia, duszenie się z jakichkolwiek przyczyn — straszne i gwałtowne cierpienia towarzyszą aż do samego zgonu, — to musimy mieć na uwadze, że to są wypadki dość rzadkie i że cierpienia te są wynikiem postępującego ciągle jeszcze procesu chorobowego, a nie samego umierania.

I tu ma doniosłe i ważne zadanie lekarz, a spełniając je, staje się prawdziwym obrońcą ludzkości. Obowiązek ten określamy technicznym wyrazem „euthanasia“, który oznacza sztukę złagodzenia zgonu, sposób, który powoduje, że „umieranie“ staje się ciche i spokojne.

Ale nie należy tego świętego obowiązku fałszywie rozumieć, nie jest to bynajmniej jakieś ukrócenie życia, co byłoby straszne i potępienia godne — lekarzowi nie wolno ani jednej sekundy życia ująć; człowieka szlachetnie i uczciwie myślącego nigdy podobna myśl nie nawiedzi.

Potężny popęd do życia i nieubłagana konieczność śmierci — jakie to rażące kontrasty! A jak je pokonuje przyroda? Zamiast odpowiedzi mózgowo-filozoficznej, przytacza prof. Nothnagel całkiem zwyczajny rys życiowej prawdy. „Gdy Brillat-Savarin, pewnej 93-letniej umierającej staruszce, podał szklankę wody — rzekła: „Dziękuję, w moim wieku będąc, przekonasz się, że śmierć dla człowieka jest zupełnie potrzebną, jak sen“. Czy wystarcza?

Narządy wiotczeją, ulegają zanikowi; funkcye ich z każdym dniem leniwsze — popęd do życia słabnie — i wreszcie gaśnie. Oto tajemnica, czemu przy śmierci naturalnej, tak spokojnie i błogo umieramy; nie trzeba tu żadnych bodźców religijnych, ani etycznych, aby zdjąć ze śmierci jej czarne i ponure szaty. Podobny stan, podobną apatyę do życia, a pragnienie śmierci wywołują ostre choroby zakaźne. I to umieranie jest bez bólu — bez skarg.

Wszystkie okropne zjawiska, jakie towarzyszą agonii — są raczej dla oka i serca otoczenia straszne; umierający zazwyczaj nie odczuwa tego. A chociaż czasem śmierć zaskoczy wśród zupełnej i całkowitej przytomności — to następuje ona niespodzianie, bez jakichkolwiek zwiastunów — nagłe porażenie serca — i koniec.

Widzimy więc, że proces umierania nie jest tak straszny, że te wszystkie przerażające wyobrażenia o umieraniu, szerzące lęk i zgrozę — są więcej wytworem naszej fantazyi, aniżeli rzeczywistości.

Zaledwie może w kilku wypadkach, okrutnem jest umieranie, a wypadki te częściej sprowadza jeden człowiek drugiemu, aniżeli sama przyroda. Mam tu na myśli śmierć w ogniu — i na torturach.

Ale pocieszmy się — przyroda jest zazwyczaj miłosierniejszą, aniżeli sam człowiek.

R. Gl.

Czego życie nie niesie!...

(Uwagi optymisty.)

Czasami siedzę nieruchomo w redakcyi, pióro spoczywa bezczynnie przedemną na poplamionej różnokolorowymi atramentami bibule i wśród dziwnego dla mnie wytchnienia przeżuwam odniesione silniejsze lub słabsze wrażenia. Po większej części uśmiecham się do tych obrazów, które przewijają się w mej pamięci; nieraz, pomimo drzemki naczelnego redaktora, wybucham głośniejszym śmiechem i wtedy on widząc moją niezmąconą pozornie niczem codzienną wegetacyę nazywa mię optymistą. Tak, lubię świat i życie bo są one piękne, a będąc dziennikarzem znam je trochę i jestem z tego zadowolonym. Ot na przykład ni stąd ni zowąd przychodzą mi na myśl studenckie czasy. Zestawiam je z dzisiejszymi i widzę ogromną różnicę. Jak to pięknie wszystko zorganizowane — uczniowie reprezentują jedną korporacyę, noszą mundurki; co za rozkosz przepełnia serca pracujących na nich rodziców, gdy widzą złote lub srebrne paski świecące z daleka, jak przyjemnie spotkać takiego młodzieńca w towarzystwie... Młodość i zdrowie po większej części, jasne spojrzenie, ni śladu zgorzkniałego sceptycyzmu... A teraz nie wiem skąd przychodzą mi na myśl nocne lokale — ot, czasem człowiek zagada się przy kolacyi, wstąpi tu i tam na herbatę. Jak miło widzieć wtedy złote odznaki, błyszczące przy matowem świetle Auera, czasem, choć rzadziej, dotrzymują im tam miejsca i srebrne. Właściciele tych odznak znamionuje w nocnem życiu pewność siebie, z min wyczytać można a czasem i ad oculos się przekonać, że płynie w nich gorąca krew polska i że wysoko trzymają sztandar gimnazyalnego honoru. Myli się Zola tą razą w *„Fécondité“*, jeśli posądza dzisiejsze pokolenia o brak sił żywotnych i rozmnażania się. Wystarczy popatrzeć na kłęby dymu tytoniowego, jak wyrzucają z siebie młode płuca dzisiejszych gimnazyalistów grających n. p. w bilard w jakiejś nocnej kawiarni nad ranem, by rozwiać wszelkie pessymistyczne zapatrywania na powolne ginięcie rasy. Jestem optymistą, więc cieszy mię ten zasób materyałów do życia, cieszy mię, że Zola myli się na starość, bo smutnemby było położenie nasze, gdybyśmy nie mogli naocznie zaobserwować tak bijących o oczy pozytywnych świadectw.

Tytoń, studenci przywodzą mi na pamięć, niektóre artykuły „Głosu Narodu“ z czasów n.p. gdy zakazano palić uczniom papierosów. Ale mniejsza z tem. Widzę w mej fantazyi szpaltę owego najpopularniejszego (nie chcę przez to suggestyonować jest najlepszym) dziennika, zatytułowaną „Ze świata“ i nie wiem czemu staje mi przed oczyma szara, zadrukowana bibuła *„Berliner Local-Anzeiger'a*, dalej na głębszem tle unoszą się dziwnie długie nożyce, wielka konewka gumy arabskiej ze sterczącym w niej pędzlem i ślicznie oprawny, tylko przez pilne używanie nieco powalany słownik wyrażeń obcych, przyswojonych przez dzisiejszych Germanów mowie niemieckiej. Błogo uśmiecham się mimowoli do tej apoteozy, bo jakkolwiek może jestem zbytnim optymistą, lecz to każdy mi przyzna, że życzliwie musimy witać prace, stu-

dyowane pilnie z wszelkiego rodzaju pism i z wydziobaniem słóweczek ze słowniczkiem (dla większej pewności) w ręku.

Lubię tę salę teatru krakowskiego, lubię ten przytułek muz, poświęcony przez polskie społeczeństwo — narodowej sztuce; odporny na wpływy klimatyczne wznosi dumnie swe czoło pod granat nieba i daje po swej powadze poznać, że kapłani jego i kapłanki są gotowi każdej chwili bronić jego sławy, czy słowem, czy piórem — czasem nawet... nawet zbyt krewko. Mam tu na myśli notatkę kronikarską w nrze 15, nadesłaną nam przez osobę, bardzo blizko sfer teatralnych stojącą, która w sposób dość niedyskretny uchyliła kotary, osłaniającej sanktuaryum świątyni Melpomeny. O losy zawistne! O metrampażu nielitośny, co, jak kat nad ofiarą stałeś nad dyżurnym, wielkim wołając głosem: Manuskryptu! Manuskryptu! Królestwo za manuskrypt! Numer się opóźni! Manuskryptu! Manuskryptu!... O losy stokroć przeklęte! Pot kroplisty wystąpił mi na czoło (tj. chciałem powiedzieć: na czoło dyżurnego); co tu dać? co tu...? Wtem stuk — wchodzi listonosz i pachnący liścik mi oddaje... woń hiotropu zapełnia redakcyę... kobiece pismo... otwieram drżącą ręką — może coś tam tego, owego hehe! — nie, jakiś artykuł. Przerzuciłem (eh, przepraszam, ciągle się mylę, to dyżurny przerzucił) powierzchownie karteczkę (coś tam było o teatrze) i szast ją w zgłodniałe metrampaża ręce. Zawył on mąż z radości, obrócił się w miejscu i jak wicher pognał ku drukarni... O szczęśliwy metrampażu! Tyś tem się ucieszył, a ja biedny musiałem znieść burę od redaktora, od komitetu redakcyjnego, wreszcie, jakby na dobitkę, od personalu *robotniczego(?)* miejskiego teatru — a ja biedny zmuszony jestem... odwołać to, czegom się nigdy nie dopuścił; hm, hm, coś mnie dusi, nie, nie mogę — ha, trzeba, więc: Odwołuję! Słabo mi, mdleję, ledwie podpisać się mogę — brrr.

M. Ko...wieracki.

Przegląd polityczny.

W czeskim Sejmie poruszono w onegdajszej dyskusyi wniosek posła Kaftana, zmierzający do wydania ustawy, któraby regulowała sprzedaż węgla exploatowanego w Czechach. Wnioskodawca przedstawiał stosunki górnicze i domagał się przecięcia akcyi systematycznej lichwy węglowej, jakoteż i ograniczenia wywozu węgla za granicę. Stwierdził następnie kompletne fiasko ankiety wiedeńskiej, zajmującej się sprawą podwyższenia cen węgla, i wyraził swe przekonania za zmonopolizowania kopalni przez kraj, uważając ten monopol w każdym wypadku za odpowiedniejszy, niż monopol kilku osób. Dalsza dyskusya nie dała żadnej nowej dodatniej myśli. Ograniczono się do krytyki przedstawianych projektów, nie podając natomiast żadnego nowego.

Rada państwa według półurzędowych zapowiedzi będzie obradowała w maju równocześnie z delegacyami, które zbiorą się d. 12 maja. Rząd jednakowoż zadowolni się uchwaleniem nowego prowizoryum budżetu, ustawy o normalnej dobie pracy w kopalniach, tudzież pożyczki inwestycyjnej na budowę kolei żelaznych. Rząd nie obstaje — jak donoszą *Przeglądowi* z Wiednia — przy uchwaleniu ustawy o kwocie, a tem mniej przy zatwierdzeniu traktatu handlowego z Węgrami.

Wojna w południowej Afryce. Z doniesień rannych pod Reddersburgiem Anglików, wynika, że oddział pojmany do niewoli przez Boerów, miał za zadanie pacyfikacyę tamtejszej obolicy. Znajdowała się w nim kompania *Northumberland fusiliers*, 4 kompanie *Royal Irisch rifles*, i około 200 ludzi konnicy. We wtorek, po kilkudniowem zmęczeniu powracał cały oddział do Bethany, gdy w odległości $12^{1}/_{2}$ kil. od Reddersburga natrafił na Boerów. Patrole stwierdziły, że nieprzyjaciel jest w znacznym zastępie i ma ze sobą działa. Zaraz też piechota otoczyła się okopami na małem podwyższeniu, a konnica rozpoczęła pierwsze ataki na obu skrzydłach. O godzinie 2 z rana brakło amunicyi Anglikom, a trzy działa Boerów poprzednio operujące, przysunęły się jeszcze bliżej. Wówczas komendant angielski rozkazał wywiesić białą flagę. Ze strony Anglików padło 2 oficerów, a 3 odniosło poważne rany; z żołnierzy padło 10-ciu, 40 było rannych a Boerowie wzięli do niewoli 10 oficerów i 591 rzołnierzy.

Ilski.

Z posiedzenia rady miejskiej.

Dnia 9 bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Burmistrz pan Maryewski, jako przewodniczący przedstawił stan spraw kilku. W szczególności podał do wiadomości rady, że dn. 21 bm, zbiorą się reprezentanci konkurencyi w sprawie budowy kościoła i wyraził nadzieję, że tym sposobem sprawa ta, którą śledzi cały ogół naszego miasta z wytężoną uwagą, posunie się naprzód ku urzeczywistnieniu.

Imieniem magistratu przedstawił burmistrz wniosek, aby rada ze względu na konieczność rozszerzenia targowicy na bydło i niezbędną potrzebę funduszu zapasowego na instalacye oświetlenia elektrycznego dla prywatnych odbiorców zezwoliła magistratowi na podjęcie z funduszu kościelnego kwoty 8800 złr. z zastrzeżeniem jej zwrotu po uzyskaniu pożyczki hipotecznej.

R. Garbaczyński podnosi przeciw temu wnioskowi wątpliwości i zapytuje, czy nie należałoby wstrzymać się z instalacyą prywatną, aż do złożenia opinii przez znawcę, że zakład elektryczny wszelkim odpowiada wymogom. Burmistrz uważa takie wyczekiwanie za niepraktyczne zwłaszcza, że niema związku między ewentualną opinią znawcy, a projektowanemi instalacyami u prywatnych konsumentów. R. Ferber zauważa, że ze względu na obecnie istniejące prowizoryum należałoby zawiadomić publiczność, że magistrat uzna wszystkie instalacye wykonane przez obecne przedsiębiorstwo za swoje. Zastępca burmistrza p. Kaczmarski jest za tem, aby z funduszu kościelnego wziąć tyle, ile potrzeba na rozszerzenie targowicy, a wstrzymać się z instalacyami prywatnemi bo w międzyczasie rozstrzygnie się sprawa pożyczki. R. Łuczko nie może podzielać tego zapatrywania; uważa on fundusz instalacyjny za pewny, bo go prywatni konsumenci zwrócą w opłatach, a nadto uzyska gmina pożyczkę, mniejsza o to w jakiej wysokości. Nie widzi z tych powodów żadnego niebezpieczeństwa dla funduszu kościelnego. Rada w głosowaniu uchwaliła wniosek magistratu.

Zgodnie z wnioskiem magistratu zawotowano 100 złr. na urządzenie Rękawki, która w ostatnich latach, dzięki estetycznemu smakowi naszego obywatelstwa, przybrała charakter prawdziwego igrzyska ludowego.

Dłuższa dyskusya wywiązała się w sprawie udzielania sali posiedzeń rady miejskiej na zgromadzenia. Burmistrz przedstawił radzie wniosek magistratu, by ona decydowała w każdym wypadku o potrzebie udzielenia sali. R. dr. Krotoski podnosi, że sala jest własnością całego obywatelstwa, i że należy ją udzielać bezwarunkowo na zebrania za złożeniem odpowiedniej kaucyi na wypadek jej uszkodzenia. „Sokół" — wedle mowcy — jest instytucyą prywatną, której do świadczeń w tym kierunku zmuszać nie można. R. Ferber jest zdania, że gmina i obywatele przyczynili się hojnie do budowy „Sokoła", że zatem jego sala powinna być do dyspozycyi obywateli; byłby on nawet za tem, aby gmina zapłaciła „Sokołowi" jakąś kwotę za każdorazowe użycie sali, byle tylko utrzymać salę radziecką w stanie najlepszym. Do tego wniosku przystępuje p. Kaczmarski ale sprzeciwiają mu się pp. Stępień i Adamski głównie z powodu, że „Sokół" powinien unikać wszelkiej polityki, bo to nie odpowiada ani jego zasadom, ani dążeniom. Dr. Peiper podniósł, że należy odróżnić między zebraniem, a zgromadzeniem tłumnem; w pierwszym wypadku istnieje gwarancya poszanowania sali, w drugim — nie. Uważa on jednak wniosek magistratu za niepraktyczny, bo w naglących wypadkach trudno odwołać się do rady i wnosi, by w tym względzie decydował burmistrz po wysłuchaniu magistratu. Do tego wniosku przystępuje Dr. Krotoski. Rada jednak uchwaliła wniosek magistratu.

Dla pogorzelców miasta Kolbuszowy uchwalono zapomogę w kwocie 25 zł.

Wniosek magistratu o wydzierżawienie p. Antoninie Emilewiczowej kawałka gruntu uchwaliła rada bez dyskusyi. Toż samo uchwaliła przeniesienie konsensu p. Klimały na p. Mikołajczykową.

Z kolei przystąpiła rada do sprawy konsensów. Wszyscy bowiem posiadacze konsensów domagają się zniżenia czynszu dzierżawnego. Jakkolwiek komisya gospodarcza oświadczyła się przeciw temu żądaniu, magistrat przedstawił radzie wniosek o uwzględnienie podań 5 dzierżawców. R. Ferber wnosi, aby obniżyć czynsze wszystkim dzierżawcom konsensów o 30%. Dr. Krotoski w dłuższem przemówieniu przedstawia genezę tej sprawy i oświadcza się za wnioskiem komisyi gospodarczej, albowiem gmina znajduje się w niebardzo korzystnem położeniu finansowem, a budżet liczy się właśnie z raz ustanowionymi czynszami. Byłby za tem, aby obecny stan rzeczy przynajmniej do końca roku utrzymać. R. Garbaczyński energicznie wniosek ten popiera. R. Stępień jest za zdaniem p. Ferbera, bo czynsze w sposób niebywały wyśrubowano. W tym

samym duchu przemawia r. Michalik, nie jest on jednak za równem dla wszystkich dzierżawców obniżeniem, bo rozkład czynszów dzierżawnych jest nierównomierny. Dr. Peiper podziela to zapatrywanie i wnosi, aby w sprawie tak ważnej nie decydować doryweczo; komisya gospodarcza powinna swoje zdanie co do każdego posiadacza konsensu objawić po dokładnem rozważeniu wszystkich okoliczności. Rada uchwaliła wniosek Dr. Peipera.

Wniosek magistratu o przejście do porządku dziennego nad prośbami kilku szynkarzy o udzielenie im konsensów drugorzędnych rada uchwaliła bez dyskusyi.

Regulamin zarządu zakładem elektrycznym usunął burmistrz z porządku dziennego ze względu na ważność tej sprawy i spóźnioną porę; żądał jednak, aby wybrano komisyę, która ma zajmować się zarządem wspomnianego zakładu. Rada do tej komisyi wybrała pp. Kaczmarskiego, Łuczkę i Breuera.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Od wydawnictwa.

Rozpoczynając **drugi kwartał** naszego wydawnictwa zwracamy się do Szan. Czytelników w miejscu i na prowincyi z uprzejmą prośbą o łaskawe **wyrównanie zaległej i bieżącej prenumeraty.** Do miejscowych prenumeratorów wysyłamy kursora z kwitaryuszem, do zamiejscowych w tym numerze załączamy przekazy pocztowe.

Zawiadamiamy równocześnie, że administracya *„Podgórzanina“*, objęta chwilowo przez p. Poturalskiego, przeniesioną została do lokalu Administracyi (Rynek 12. I. p.), która odtąd przyjmować będzie prenumeratę i ogłoszenia.

Ci z Szanownych P. T. Czytelników, którzy numer niniejszy, przesłany na okaz zatrzymają, zaliczeni będą w poczet stałych prenumeratorów naszego pisma.

Zwraca się uwagę sfer interesowych, że numer obecny i następne rozejdą się w liczbie **7.000 egzemplarzy** co nastręcza dobrą sposobność do korzystnego **anonsowania się.**

KRONIKA.

Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom zwolennikom i przyjaciołom naszym życzymy **Wesołych Świąt.**

Na bursę studencką złożył I. K. 50 ct.

Pożyteczna instytucya. Dn. 9. bm. otwarty został w Krakowie Związek handlowo-przemysłowy „katolickich krawców“ stow. zarejestrowane z ogr. poręką. Młode towarzystwo możemy jak najgoręcej polecić wszystkim ludziom dobrej woli dla których wspieranie ojczystego przemysłu nie jest czczym frazesem, wygłaszanym przy kufelku lub w towarzystwie, nastrojonem na hyperpatryotyczny kamerton, lecz postulatem, wymagającym szczerych chęci i rzetelnego działania. Rynki nasze zalewa już od dłuższego czasu powódź tandety wiedeńskiej, która w imię zasady niemieckiej: *schlecht aber billig* wypiera prawie doszczętnie nasze rodzinne rękodzieła. Stowarzyszenie podejmuje się wszystkich robót w jego zakres wchodzących, starając się zawsze o zaspokojenie nawet najwybredniejszych wymagań. Szczęść Boże w tej zbożnej pracy!

Na posiedzeniu piekarzy tutejszych, które się dnia 22 marca 1900 w Magistracie pod przewodnictwem Burmistrza odbyło, ustanowiono na miesiąc kwiecień i maj 1900 ceny pieczywa i wagę tegoż, a mianowicie: Za 1 klgr. chleba białego 20 halerzy, chleba czarnego 18 halerzy; Waga bułki z mlekiem za którą się 3 halerze płaci 6 dgr.; Bułka bez mleka za którą się płaci 2 halerze 5 dgr. A nadto uchwalono zasadę, aby bez wyjątku każdy z tutejszych piekarzy wypiekał bochenki chleba tylko z pełną wagą 1. 2. 3. 4. itd. kilogr.

Burmistrz: *Fr. Maryewski.*

Roztargnienie, jakich mało. W Londynie ogólną uwagę świata uczonego zwraca student uniwersytetu w Cambridge, Gnait, cierpiący na niezwykły wypadek utraty pamięci. Niedawno wspomniany młodzieniec znikł bez wieści, o czem ogłoszono w gazetach. W parę dni potem pewien młody człowiek, siedząc w cukierni, odczytywał pisma, a natrafiwszy na powyższe ogłoszenie wykrzyknął radośnie: To ja! zwracając tem ogólną uwagę. Okazało się, że Gnait przeczytał ogłoszenie o swem zniknięciu i dopiero w tej chwili wróciła mu pamięć. Po upływie kilku dni wypadek ten powtórzył się i obecnie rozciągnięto nad nim baczną opiekę.

„Ostatnia rozkosz jego życia“. Paryskie dzienniki donoszą: Na pierwsze przedstawienie Rostand'a „L'Aiglon“ tłoczył się „cały Paryż“, a szalone *agio* dnia pchało ceny pojedynczych miejsc i lóż w górę. Wszelkich sposobów i protekcyi używano, by zdobyć bilet wstępu. Wtem otrzymała Sarah Bernhardt list starca — inwalida, „ostatniego z żyjących z Napoleonem, na św. Helenie“, w którym wyrażał swe gorące życzenie otrzymania karty wstępu. *Ostatnia rozkosz jego życia!* Bernhardt posłała mu naturalnie natychmiast życzone polecenie na miejsce siedzące. Zaraz jednak zameldowało się jeszcze więcej takich godnych weteranów z św. Heleny, mała brygada!... pięćdziesięciu i więcej mężczyzn.

Sztuka nurkowania u kaczek. Dlaczego kaczki nurkując, mogą dłużej wytrwać pod wodą, niż inne zwierzęta? Aby zdać sobie sprawę z faktu tego, przypuszczano, że kaczki posiadają w swym cele stosunkowo znaczniejsze ilości krwi, co pozwala im na nagromadzenie większego zapasu tlenu. Wszakże obecnie p. Charles Richet udowadnia na zasadzie danych oczywistych, że tłómaczenie powyższe pozbawione jest podstawy racyonalnej. U kur ilość krwi wynosi przeciętnie $^1/_{30}$ wagi ciała, u kaczek zaś $^1/_{17}$, gdyby przeto kur miały się dusić np. po 17 sekundach od chwili zanurzenia pod wodę, u kaczek powinnoby to następować dopiero po 30 sekundach; w rzeczywistości zaś, gdy kaczkom zaczyna brakować tlenu dopiero po 10 minutach, kury wytrwać mogą pod wodą zaledwie 45 sekund; stosunek wypada tedy zupełnie inny. Jeżeli kaczce upuścić nieco krwi, tak, że stosunkowa ilość jej zostanie takaż sama, lub nawet mniejsza, niż u kury, to i wówczas kaczka zachowuje się przy zanurzaniu pod wodę odporniej od tej ostatniej. Pan Richet, obserwując kaczki podczas przymusowego nurkowania, zauważył, że jedne z nich bardzo prędko otwierają dziób swój, aby nabrać powietrza; wówczas woda zalewa ich drogi oddechowe, sprowadzając śmierć rychłą. Inne natomiast trzymają dziób zamknięty i w przeciągu 10 minut nie wydychają, ani odrobiny powietrza. Cała tedy sztuka nurkowania kaczek polega na tem, aby mieć dziób zamknięty. Każdą kaczkę, która tej zdolności nie posiada, czyli nie potrafi się tak zachowywać, jak osobnik przyzwyczajony do nurkowania, można zmusić do tego przez zamknięcie jej dróg oddechowych, zabezpieczoną zaś w sposób powyższy od wtargnięcia wody, można trzymać pod wodą przez 25 minut, a potem przez sztuczne oddechanie znów ją przywrócić do życia, kiedy odwr nie, z otwartemi drogami oddechowemi kaczk ginie już po $3^1/_2$ minutach. Sztuka nurkowania kaczek ma tedy polegać nie na jakichś, właściwych tym zwierzętom, cechach swoistych ich organizacyi, lecz wprost na nabytej przez doświadczenie zdolności.

Użycie tytoniu jest powszechniejsze od używania alkoholu i często można spotkać chłopców dziesięcio- lub dwunastoletnich, usiłujących palić. Usiłujących, mówię. gdyż próby te odbywają się często kosztem spożytych przedtem obiadów. Gdy pierwsza próba zawiedzie, dalsze bywają odkładane zwykle na później, w razie jednak powodzenia, zaczyna się systematyczne zatruwanie nikotyną.

Stwierdzono, że trzecia część chorób nerwowych, pojawiających się w szkole, wynika z przedwczesnego używania tytoniu. Nikotyna sama dla siebie jest jedną z najgwałtowniejszych ze znanych trucizn a zwilżon ią konie języka zwierzęcia zabija je w przeciągu kilku sekund.

Inicyatywę w walce z tym nałogiem, podjęło w wielu wypadkach samo państwo. Rząd norwegski zakazał sprzedawania tytoniu i wogóle wszelkich przyborów do palenia chłopcom, niżej lat 16, a swym podwładnym organom rozkazał bezwzględnie konfiskowanie wszelkich przyborów do palenia, gdyby zaszedł wypadek palenia przez nich na ulicach lub miejscach publicznych. Chłopiec, kupujący tytoń, posłany po niego, n. p. przez starszych, musi się wykazać osobnem zezwoleniem.

Dalej jeszcze poszedł rząd kantonu Wallis, zakazał bowiem palić na ulicach i miejscach publicznych młodzieży niżej lat 20, pod grozą konfiskaty przyborów do palenia.

Na przebieg funkcyj psychicznych działa ten narkotyk ujemnie, tak jak używanie alkoholu, gdy bywa używany równocześnie.

Na sen działa również niekorzystnie, gdyż wywołuje silne wahanie w początkowem, najważniejszem jego stadyum, obniża jego głębokość, przez co odbiera mu pokrzepiające jego działanie. Wpływ ten jest szczególnie widoczny wówczas, gdy silniejsze palenie tytoniu, lub cygar miało miejsce tuż przed udaniem się na spoczynek, jak i wówczas, gdy ten odbywa się w pokoju silnie zadymionym.

W tym drugim wypadku, pojawia się często trudność zaśnięcia, niepokój i marzenia senne.

O truciźnie tej pisać trzeba dla tego, że tak często bywa przez ogół lekceważona. Tem jaskrawiej występuje owo lekceważenie w używaniu tytoniu przez młodzież, gdyż i władze szkolne i nadzór domowy zezwalają na palenie uczniom starszym (nie w miejscu publicznem) powyżej mniej więcej lat 16.

Przed ukończeniem zupełnego rozwoju fizycznego, używanie tytoniu powinno być stanowczo wzbronione.

Teatr krakowski.

„Dzierżawca z Olesiowa“, komedya w 4 aktach *Zygmunta Przybylskiego*.

P. Zygmunt Przybylski należy do nielicznych autorów, którzy w całym szeregu utworów scenicznych przesuwają przed naszemi oczyma ten już dawno zaginiony światek parafiańskiej szlachetczyzny, tę mimowolną poezyę białych dworków, otoczonych wiankiem topoli, owianych koronami lip woniejących i pszczół lotnych pobrzękiem, tę duszę szlachecką, tak jędrną i brutalną, tak sentymentalną i uległą, tak szczerą i wylaną; Zna on ją, rozumie i odczuwa, jak rzadko kto.

W „Dzierżawcy z Olesiowa“ dał nam autor znowu jedno z swych studyów rodzajowych z życia szlachty wiejskiej. Niezbyt urozmaicony tok akcyi obraca się koło miłości dwojga natur zupełnie odmiennych usposobieniem i temperamentem. Czerski, bujna dusza szlachecka, chłopak bez ogłady towarzyskiej, trochę cyniczny Don-Żuan wioskowy, lecz w gruncie rzeczy dobry człowiek, w którym pierwiastki szlachetne biorą górę nad niską namiętnością, zapałał gorącem uczuciem ku siostrze pani Zadorskiej, — której mąż w obawie o stałość młodej żony — wypowiada mu dom, mimo widocznej wzajemności ze strony panny. Czerstkiego ugodził cios nadzwyczaj silnie; potężna miłość, uczucie słusznie poniekąd doznanej zniewagi i upokorzenie przed samym sobą, ból i rozpacz bezbrzeżna — wszystko to wprawia go w stan zdenerwowania i uszczypliwej cierpkości, mizernieje w oczach, traci tę dawną energię zapalnej duszy i byłby może straconym dla świata, gdyby Zadorski, przekonany o niesłuszności swych podejrzeń — nie zaprosił go napowrót do siebie, aby nic już nie stało na przeszkodzie młodej parze.

Oto mniej więcej treść sztuki; jak widać z tego, dość uboga i pojedyncza, nie zalecająca się ani bogactwem świetnie zaobserwowanych szczegółów, ani oryginalnością pomysłu, — ani wreszcie świeżością kompozycyi. Przebijają się w niej wszystkie zalety i wady talentu p. Przybylskiego; z jednej strony ogromna znajomość opisywanych sfer i umiejętna technika sceniczna, z drugiej łatwość tworzenia, a stąd płytkość obserwacyi, podkład satyryczny, podlany sosem mdłego sentymentalizmu i niesmacznej czasem szarży, widoczna niedbałość w ogólnym układzie, powodująca brak wykończenia pojedynczych epizodów, z grubsza jeno obciosanych — wreszcie brak postaci, będących niezaprzeczoną własnością autora — to wszystko cechy tak charakterystyczne dla jego twórczości.

Że sztuka wywarła na widzach rzeczywiste wrażenie, należy się w pierwszym rzędzie zasługa artystom. P. Roman odtworzył rolę tytułową wprost znakomicie, uwydatniając po mistrzowsku te nagłe skoki w usposobieniu wiejskiego dzikusa, jego ognisty temperament i szczere, rwące uczucie, jego zakłopotanie w towarzystwie kobiet i nieprzewidziane wybuchy wściekłości, lub nadmiernej radości pod naporem niespodzianych wypadków. Sekundowała mu dzielnie (w niedzielę) p. Przybyłkówna; bladą i nieco anemiczną postać Ewuni wyposażyła w prawdziwe skarby wdzięku i serdecznego ciepła; roztrzepany podlotek, w którym bezwiednie budzi się kobieta, wyszedł w jej opracowaniu niby małe arcydzieło. Szczególniej pięknie wypadła w drugim akcie scena, w której Ewunia i Czerski rozmawiają sam na sam w salonie; długo, bardzo długo można czekać, nim się nadarzy sposobność ujrzenia po raz drugi czegoś podobnego.

Reszty obsady dopełnili pp. Otremsnowa, Wojcowska, Bednarzewska, Węgrzyn i Jednowski; w usposobieniu p. Puchalskiego tkwi jakiś rys satanizmu, demonizmu, czy może choroby św. Wita, która sprawia, że z roli poczciwego ekonoma, Brykalskiego, usiłował stworzyć — karykaturę Jagona; usiłowania te uwieńczył ponury, pardon, pomyślny efekt...

Tezet.

Ruch naukowy i literacki.

KAŻDA NADESŁANA KSIĄŻKA BĘDZIE PODDANA OMÓWIENIU I OCENIE.

Sal. Spitzer. *Poczucie obowiązku. W jaki sposób może szkoła wpływać na wzbudzenie tegoż u dzieci.* Praca nagrodz. list. pochw. przez Radę m. krakowską Kraków 1899.

Nie samo nagromadzenie wiedzy stanowi o wartości człowieka, ale jego zasób moralnych zalet w połączeniu z wiedzą. Stąd przypada szkole dwoiste zadanie: uczenia i wychowania. Co jest istotą wychowania? Pestalozzi mówi: „wychowanie powinno zdążać do tego, aby dzieci zdobyły siłę do spełniania ochoczo, wytrwale i skutecznie obowiązków swoich względem Boga, bliźnich i siebie samych“. Dola lub niedola człowieka zależy w znacznej mierze od sumiennego lub niedbałego wykonywania obowiązków. Do najważniejszych tedy zadań szkoły należy budzenie poczucia obowiązku Ponieważ głównym środkiem kształcenia charakteru wogóle jest przykład, przeto wynika stąd potrzeba w równej mierze współdziałania domu i szkoły. Niezmiernie szkodliwie wpływają: wszelki rozbrat, nieporozumienia, wzajemna nieufność, a tem gorzej oskarżania się i wzajemne lekceważenie między domem i szkołą. Szkoła musi częstokroćnie tylko uzupełniać ale przeważać wpływ domu, a jako środki w tym względzie przyjąć można: 1) wzorowy przykład nauczyciela, 2) utrzymanie należytej karności, 3) stanowczą i rozważną konsekwencyę w działaniu. „Jeżeli nauczyciel ma wywierać przemożny wpływ na młodzież, musi nie tylko górować nad nią wiedzą, rozumem, taktem, sumiennością, ale musi ją sobie ująć sercem, musi ją miłować. Powinien się tedy starać rozpoznać usposobienia, podniecać i potęgować dobre uczucia, zdobywać sobie serca szczerą życzliwością. Tylko gdy młodzież czci i kocha swego nauczyciela, wtedy może on na nią wpływać umoralniająco. Do tego potrzeba pogody umysłu, cierpliwości i łagodności, połączonej z odpowiednim zasobem energi i stanowczości. Doderlein powiada: „Miłością więcej można sprawić, niż niewolniczą bojaźnią i przymusem. Najlepiej jest, jeżeli uczeń nauczyciela swego kocha i wstydzi się go; w drugim już rzędzie — jeżeli się go boi; źle jest, jeżeli go nienawidzi; najgorzej, jeżeli nim gardzi“. (str. 27).

Przez karność rozumie się utrzymanie dzieci w posłuszeństwie, używanie rozsądne, sprawiedliwe i umiarkowane napomnień, pochwał i nagród. Konsekwencya zaś polega na ciągłem działaniu podług jednych zasad tak, żeby nie cofać raz wydanych rozkazów, wykonywać to, cośmy przyrzekli lub czem zagrozili i nie poprzestawać na powierzchownem lub połowicznem pełnieniu obowiązków lub prac rozpoczętych. A to nie wystarcza już usiłowanie jednego nauczyciela, jeno musi panować zgoda w całej szkole: skuteczność i siła działania płynie z solidarności ducha, ożywiającego całe grono.

Te są mniej więcej przewodnie myśli cennej pracy p. Spitzera. Nie oryginalne, nie nowe, ale jakże zawsze niespożyte i świeże! Przeznaczone głównie dla użytku szkoły ludowej, dadzą się jednak zastosować do wszelkiej szkoły i mogą stanowić popularny kanon zawodu pedagogicznego wogóle. Autor bywa nadzwyczaj treściwy i zwięzły w swym wykładzie, podaje rzeczy istotne, unika banalnych, popiera każdą tezę szeregiem zdań, wyjętych z dzieł pedagogów albo pięknymi przykładami z dziejów ludzkości. Kwestya większego nacisku na wyrobienie charakteru i na poczucie obowiązku w naszem wychowaniu młodzieży w dzisiejszych czasach staje się potrzebą nader aktualną, prawie — jak mówią — piekącą; dlatego dziełko powyższe, rozpatrujące w poczciwy, rozumny i popularny sposób środki wspólnego działania domu i szkoły w tej mierze, ośmielam się polecić pilnej uwadze ojców, matek i nauczycieli. *Antoni M.*

Przegląd przeglądów.

Z prawdziwą przyjemnością śledzimy szybki rozwój krakowskiej „KRYTYKI“ i szczerze podzielamy uznanie, z jakiem pismoto zewsząd się spotyka. Jako miesięcznik społeczno-literacki wodzi obecnie prym wśród organów, które się również takimi mienić raczą. Kwietniowy zeszyt przynosi nam bardzo dokładną i bezstronną historyę ostatniego strejku górników pióra S. Haeckera, który był naocznym świadkiem całego tego ruchu od początku do końca. Skreśliwszy najpierw ponury obraz ciężkiej pracy robotników w pojedynczych szybach kopalnianych, przechodzi autor do bezpośrednich przyczyn, które spowodowały wybuch strejku, następnie opisuje cały jego przebieg, żądania górników i ostateczne zakończenie tej sprawy; wreszcie kładzie także nacisk na ważną rolę, jaką obecnie bezrobocie odgrywało w polityce socyalnej. W tym samym numerze pomieścił swą pracę Wilhelm Feldman o filozofii Haeckla. Jestto analiza najnowszego dzieła Haeckla p. t. „Die Welträtsel“, które w świecie naukowym szeroką wywołało dyskusyę. Następnie spotykamy szkic literacki Stanisława Gierszyńskiego p. t. „Piosenkarze motłochu“. Nazwą tą obejmuje autor najmłodszych pisarzy we Francyi, którzy „jedynie odczuwają Verlaina“; zarzuca im brak wykształcenia i piętnuje życie ich obok prostytutek, złodziei i włóczęgów różnego rodzaju. Pokrótce omawia autor poezye „tych młodych“ pisane w „argot“, — w „języku zielonym“ paryskich andrusów. Piosenkarzami motłochu mają być według Gierszyńskiego przedewszystkiem Arystydes Bruant i Jean Rictus. Nadto czytaliśmy w tym zeszycie cały szereg innych cennych prac. — Tygodnik warszawski „GŁOS“ sypie ostatnimi czasy także hojniejszą dłonią i powoli leczy się z długotrwałej anemii — witamy rekonwalescenta. Szczególniej uwagi godne są, pomieszczane w ostatnich numerach, prace Jerzego Żuławskiego p. t. „Filozofia — czem była i czem będzie“ i St. Pieńkowskiego „Starzy bohaterowie“. Omówienie tych studyów odkładamy aż do ich ukończenia. W „PRAWDZIE“ pojawił się artykuł, który omawia jednę z najstraszniejszych chorób społecznych t. j. pijaństwo. Czy istnieje pijaństwo w Polsce? Autor na podstawie dokładnych liczb statystycznych produkcyi i spożycia alkoholu, które przy obecnym monopolu wódczanym w Królestwie łatwiej dały się oznaczyć, — dochodzi do przekonania, że używanie napojów wyskokowych w Królestwie Polskiem nie przybrało ani nie przybiera szerokich rozmiarów. W dziale literackim znajdujemy pracę p. Malwiny Posner-Garfeinowej, poświęconą Pawłowi Heysemu. „Heyse“ — powiada Garfeinowa — „to południowe niebo — bez chmur — to południowe morze — bez burz — to uśmiechnięte kwitnące ogrody — to piękna, a może ostatnia bajka — o życiu“. Po takim wstępie podaje nam najważniejsze szczegóły z życia tego poety i równocześnie w chronologicznym porządku wylicza wszystkie jego pisma. Nadto dość obszerną ocenę Ibsena „Jana Gabryela Borkmana“, którego niedawno wystawiono — i to bez większego sukcesu na scenie warszawskiej. Z ostatniego „TYGODN. ILLUSTR.“ wieje duch świąteczny; uroczysty nastrój wywołuje tak jego część artystyczno-plastyczna, jak i artystyczno-literacka. Chętnie poświęciłbym kilka słów i „JAJKU WIELKAN.“, które właśnie ukazało się na półkach księgarskich, ale doprawdy jest ono tak chude i wątłe, że wolę go nie tknąć. Requiescat in pace!

We „WIEN. RUNDSCH.“ ukazała się ciekawa i oryginalna rozprawa filozoficzna Franciszka Hartmanna p. t. „Das Princip der Geschlechter“. Opierając się na szopenhauerowskiej zasadzie, że we wszechświecie istnieją dwie siły: — siła, która się objawia jako życie jestestw, jako pierwiastek, który je wytwarza, jako ślepa wola istnienia, jako materya, organizująca jestestwa — i siła, która jest niejako myślą lub ideą, która tworzy materyę z jej własnościami, gdyż wszystko we wszechświecie ma być wyrazem pewnej idei, — wnioskuje autor, że myśl lub idea jest zasadą aktu męskiego, — wola zaś aktu kobiecego, Myśl jest rodzicem — wola to rodząca, myśl bez woli nie może być urzeczywistnioną. Z tego wychodząc stanowiska rozpatruje następnie Hartmann najrozmaitsze zjawiska życiowe, tak ogólne jak i szczególne i wszystkie stara się podporządkować pod swoję teoryę. „VER SAC.“ organ wiedeńskiej secessyi zajmuje się obecnie artystą czeskim Emilem Orlikiem. Ostatni numer przynosi liczne reprodukcye z jego prac, a nadto poświęconą mu jest cała część krytyczna w artykule zatytułowanym „die Prager Kunst“. *Roman Gl—r.*

DROBNE OGŁOSZENIA.

RESTAURACYA A. KOLOROSA W PODGÓRZU
wydaje śniadania, obiady, kolacye w każdym czasie.
Piwo skawińskie eksportowe butelka 9 ct. Porter 10 ct. 6

Sprawozdanie komisyi targowej

z odbytych targów w ubiegłym tygodniu w Podgórzu.

Na targ doprowadzono

d. 4/4 1900 r.				
bydła 73	cieląt 146	świń 163	owiec —	
d. 6/4 1900 r.				
bydła 159	cieląt 191	świń 78	owiec 5	
R. „ 232	„ 337	„ 241	„ 5	

Za 100 kg. żywej wagi przeciętnie płacono:
Za woły opasowe od — Koron
„ „ średnie . „ 56—64 „

Proszę prać bieliznę „bez mydła i sody" — do tego nadaje się najlepiej:

„LESSIVE PHÉNIX."

Jest to specyalny proszek do prania bielizny, który sprzedaje się w małych pakiecikach, zaopatrzony podpisem:

„J. PICOT, Paris."

Ręczy się za jego dobroć i nieszkodliwość, gdyż nie ma w nim chloru, który dotyczas tak zgubnie oddziaływał na trwałość bielizny. Również zwraca się łaskawą uwagę Szan. Publiczności — **„oszczędzenie pracy i czasu"** przy użyciu tego proszku do prania bielizny — zamiast mydła i sody. **„Lessive Phenix"** nadaje bieliźnie nieposzlakowaną czystość i niemal dyamentowy połysk.

„LESSIVE PHÉNIX"

jest do nabycia we wszystkich Sklepach korzennych i Drogueryach w Podgórzu. 5—6

CUKIERNIA

Jadwigi Mikołajczyk i Sp.

w Podgórzu, Rynek

Poleca po cenach umiarkowanych wszelkie wyroby cukiernicze oraz wina wyspiańskie, węgierskie (białe i czerwone) w różnych gatunkach tudzież szampan, koniak i herbatę w (paczkach).

Wszelkie zamówienia w miejscu i prowincyi uskutecznia się z największą punktualnością.

15—52

K. KALENDKIEWICZ

w Podgórzu obok kościoła 10—13

poleca swój

Handel korzenny

zaopatrzony w wybór doborowych towarów **po cenach umiarkowanych**, oraz różnych **towarów spożywczych**, słoninę ładną przy większym odbiorze po cenie

52 ct. za klgr.

Osobny skład **nafty, lamp** i przyborów do tychże.

Miejski zakład elektryczny

w Podgórzu,

otwarty z dniem 1-go marca 1900 roku wykonuje **instalacye w prywatnych** sklepach i mieszkaniach oraz dostarcza **prądu elektrycznego** do oświetlenia pod przystępnymi warunkami. Bliższych informacyj udziela Magistrat, przyjmuje zamówienia na instalacyę, tudzież zgłoszenia pobierania prądu.

Magistrat król. woln. miasta Podgórza,
dnia 28 marca 1900.

2—3 Burmistrz **Fr. Maryewski.**

Piwo pilzneńskie, porter żywiecki na szklanki i Cumlbach z Pötzbrau.

Piwo okocimskie eksportowe na szklanki!!

„Pod Murzynem"

Handel kolonialny

Win i wszelkich delikatesów

S. KACZMARSKIEGO i Spółki

w Podgórzu, Rynek główny

poleca: 2—2

wszelkie towary korzenne — **Wina** austryackie, węgierskie, francuskie, reńskie, hiszpańskie, szampańskie i włoskie — **Koniak** francuski — **Vlahov** kuracyjny likier, **Rumy, Araki, Likiery** holenderskie, francuskie i krajowe — **Wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe — **Porter** angielski — **Herbatę** rosyjską słynnej firmy K. & C. Popoff w Moskwie i chińską własnego pakowania — **Czekoladę** i **Cacao** w najrozmaitszych gatunkach — **Kompoty** — **Musztardę** angielską, francuską i kremską — **Makarony, Biszkopty** angielskie i krajowe — rozmaite **Bakalie** — **Wędliny** westfalskie i krajowe — **Kawior** astrachański — **Śledzie** pocztowe, zawijane, w galarecie i najrozmaitszego gatunku. **Pstrągi, Homary, Łosoś, Szproty** kielskie — **Oliwę** nicejską i wszelkie inne artykuły.

2 razy dziennie wysyłka pocztowa.

Wyborne szynki.

Bufet osobny zaopatrzony w smaczne zimne i gorące przekąski.

Pokoje do śniadań. Piwo okocimskie eksportowe na szklanki!

F. LORD

Kraków, ul. Floryańska 55.

z otwarciem

FILII w PODGÓRZU

plac Józefa

poleca

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich zakładów fabrycznych i przemysłowych. Skład przyborów elektrycznych firmy Siemens i Halske. Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły.

Projekta i kosztorysy bezpłatnie. Telefon Nr. 230.

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności i na żądanie moich klientów urządziłem

FILIĘ

Pralni parowej w Podgórzu

„pod Jeleniem"

gdzie przyjmuję wszelką bieliznę do prania.

Bielizna po praniu zupełnie jak nowa.

Ceny: Za koszulę męską 10 ct., za parę mankietów 4 ct., za kołnierzyk 2 ct., za firanki białe 50 ct., kremowe 60 ct.

Zwraca się uwagę, iż firanki prane bywają według najnowszego systemu, są po praniu zupełnie jak nowe i nie uszkodzone.

O łaskawe względy Szan. P. T. Pubiczności upraszam. 14—52

Kantor wymiany Filii c. k. uprzyw. gal. akc.

Banku hipotecznego w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne. **Wypłata wszelkich kuponów,** i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.** 11—52

Filia c. k. uprzyw. galic. akcyi.

Banku hipotecznego w Krakowie,

wydaje **ASYGNATY KASOWE** oprocentowując takowe po $4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60 dniowem wypowiedzeniem, $4^1/_2$% za 30 dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu wydała i poleca:

Najpiękniejszą Książką do Nabożeństwa p.t.:

Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy**

objawione tym św. siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską. Zebrał i opracował Ojciec Marcin Kochem, kapucyn.

Dzieło to jest rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz zemną: cenię wyżej modlitwę, ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą napisał Święty; bo gdziesz chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie użył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem."

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, $8^1/_2$ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronic. Z aprobatą kościelną.

Ceny na białym papierze:		**Ceny na welinowym papierze:**	
Płótno brzeg czerwony	0·90 złr.	Safian szorstki brzeg złoty	3·60 złr.
Płótno brzeg złoty	1·30 „	Safian gładki brzeg złoty	4·50 „
Skóra brzeg czerwony	1·90 „	Safian szorstki watowany	5·50 „
Skóra brzeg złoty	2·25 „	taż oprawa z rzemyk.	6·00 „

Zameczek przybija się do każdej oprawy za cenę 30 ct. — Na portoryum uprasza się dołączyć 20 ct. Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej,** Poznań, Rynek 53. 2—30

Towarzystwo

Bankowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Podgórze, rynek l. 12.

16—52 przyjmuje

wkładki na 5 $^1/_2$%, licząc od dnia złożenia do dnia odbioru.

L. TOMASZKIEWICZ
KRAKÓW, FLORYAŃSKA L. 13.
MECHANIK i OPTYK
URZĄDZA: DZWONKI ELEKTRYCZ. TELEFONY, GROMOZWODY.
NA SKŁADZIE: WASSERWAGI I TERMOMETRY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Karol Breuer.** Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.